Hotel "Liman" (III) — wykrot

Nie miałem czasu dokładniej przyglądać się czemukolwiek. Zdążyłem tylko rzucić przelotnie okiem wzdłuż pobliskiego korytarza, a potem weszliśmy na schody. Piętro prezentowało się podobnie. Kobieta zatrzymała się i wskazała nam nasze pokoje. Naprzeciwległe. Pierwsze od schodów. Otworzyła drzwi kartami magnetycznymi, po czym każdemu z nas je wręczyła. Czemu tak i dlaczego te właśnie pokoje? Nie miałem pojęcia. Dalsza część obiektu pozostawała więc na razie poza naszym zasięgiem. Wzruszyłem tylko ramionami. A co mi tam! Niech i tak będzie. Na razie nie czułem się tu źle. Sądziłem, że będzie gorzej. Wspomnienia były, ale jeszcze zbytnio mi nie dokuczały. Moje myśli i tak błądziły wokół zupełnie innego miejsca…

Pokój był luksusowy. Wygląd robił wrażenie. Ale nie oglądałem wyposażenia, tylko od razu poszedłem do łazienki. Tu było wszystko, czego potrzebował podróżny. Najróżniejsze kosmetyki z tak zwanej wyższej półki, ręczniki, szlafrok, pantofle, suszarka… Ciekawe, czy to tylko tak dla nas, czy tak jest we wszystkich numerach.
Szybki prysznic spłukał ze mnie kurz drogi. Wyraźnie się orzeźwiłem i fizycznie czułem się nie najgorzej. Ale w głowie niczego nie rozjaśnił. Dalej byłem niczym dziecko we mgle. Co tu się działo? Skąd to wszystko? Kto włożył w ten interes tyle kasy? I po co potrzebny im jest Stefan?
Po kilkunastu minutach byłem gotowy do wyjścia. Nawet włosy wysuszyłem w ciągu minuty, bo łazienkowa suszarka miała moc ogromną. Wyszedłem z pokoju, rozglądając się dookoła, a po chwili na korytarzu pojawił się Stefan. Popatrzyliśmy na siebie. Też zrobił głupią minę, kiedy popatrzył na prawo i na lewo. Ale ja myślałem jeszcze o tym, że jesteśmy zbyt kiepsko ubrani. Na letnio – sportowo. Mało szykownie i niezbyt elegancko. A nie wiadomo z kim będziemy mieć do czynienia. Kiedy mu o tym powiedziałem, machnął tylko ręką.
- No i co z tego? Niech oni się ubierają! Nie masz innych zmartwień? Ja mam! Skąd się to, kurwa, wszystko wzięło? Co to za prezes? Skąd się tu znalazł? Jaki amerykański bank? Czy ktoś tu nie robi ze mnie wariata?
- Przestań! – pohamowałem jego pytania. – Bank jest znany. I duży. Chodź do dziewczyny, niech na nas nie czeka. Jej zapytamy i niech nam odpowie. Przecież chyba od tego jest.
- Możemy iść – Stefan złagodniał, ale nie przestawał kręcić głową z niedowierzaniem. Nagle zatrzymał się, odwrócił do mnie i powiedział:
- Słuchaj Tomek, żebyś się nie wygadał, że ja znam angielski. Chcę to wszystko usłyszeć po polsku, a angielskiego będę tylko słuchał. Bo skoro ten prezes jest z Ameryki, to chyba po polsku gadał nie będzie. Ciekawe, czy się z czymś nie sypną.
- Dobry pomysł, tylko sam się nie sypnij!
- Spokojnie, będę uważał.
- Szczególnie na to, żebyś nie klął!
- Bez przesady, wiesz, że ja klnę raczej wyjątkowo.
- Wiem i właśnie dlatego uważaj, bo ci się wyrwie!
- Cicho, bo nas jeszcze ktoś usłyszy – rozglądnął się na boki, ale korytarz był pusty.
Spojrzałem na zegarek. Jeszcze nie byliśmy spóźnieni, ale bez zwłoki zeszliśmy na dół, wychodząc z budynku, po czym ruszyliśmy ścieżką w stronę domu.

Ścieżką. Taka nazwa. Była wyłożona granitową kostką, tak jak i reszta alejek. Zaprowadziła nas pod lipę, gdzie jej odnoga poszerzała się, aż osiągała wielkość placyku z królującym pośrodku stołem i ławami. Były nowe, stół był większy niż dawniej, wykonany z grubych, dębowych bali i czymś polakierowany, ale wszystko wyglądało jakby stolarz odszedł przed kwadransem. Na blacie stała szklana szachownica z

dużymi, niemal rzeźbionymi figurami i pionkami. Również ze szkła. Ustawionymi i gotowymi do gry. Tylko pszczoły mruczały jeszcze i grały w listowiu po dawnemu, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz czekałem tutaj na Dorotkę…
Coś mnie ukłuło pod sercem. Ciągle ją kochałem i tęskniłem za nią, chociaż tyle lat już minęło. Chciałbym ją chociażby zobaczyć. Nawet gdyby miała to być tylko chwila. Dlaczego zabroniła mi jakichkolwiek prób kontaktu? Zupełnie jak kiedyś Lena. A może po latach mógłbym jednak spróbować? Choćby zadzwonić… A może pojechać do Lidki? Tak, muszę namówić Stefana. Ale jak to zrobić, żeby się nie zorientował? Dzisiaj, czy też jutro? Muszę się nad tym zastanowić.

Annę ujrzeliśmy po pokonaniu ostatniego zakrętu. Tak jak wcześniej, stała na schodach w cieniu rzucanym przez daszek i czekała na nas.
- Cieszę się, że znowu panów widzę! – jej głos wyrwał mnie ze wspomnień, kiedy zbliżaliśmy się do schodów. – Zapraszam do salonu. Pan prezes będzie za kilka minut. Proszę za mną!
Poszła przodem, ale chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie musi pokazywać nam drogi. Znaliśmy ją na pewno lepiej niż ona. Albo i nie. Bo tu też zaszły zmiany, chociaż na pierwszy rzut oka, rozkład pomieszczeń się nie zmienił. Na ściany nie zwróciłem uwagi, ale zauważyłem, że podłoga się zmieniła i teraz tworzy ją wymyślny parkiet. Jednak na dokładniejsze przyglądanie się nie było czasu. Weszliśmy do salonu.
Tu zmiany były widoczne, chociaż nie wszystko było nowe. W miejscu, gdzie spędzałem pierwszy wieczór z Dorotą i Lidką, teraz wokół drewnianej, niezbyt obszernej ławy, stały nowe, eleganckie, skórzane fotele i sofa. A bliżej okna, na prawo od wejścia, czekał duży stół z nakryciami na sześć osób. Zauważyłem też nowoczesne sprzęty elektroniki domowej i zmyślny stolik-barek na kółkach z pokaźnym zapasem trunków. Z boku miał chyba mini zamrażarkę, albo coś podobnego. Anna, wskazując nam fotele, poprosiła żebyśmy zajęli miejsca. Przeciwległa nam sofa, najbliższa wejścia, pozostała wolna. Sama usiadła z boku, pomiędzy fotelem Stefana a sofą. Drugie miejsce z boku, to obok mnie, przy ścianie, pozostało wolne.

Zaczynałem czuć się nieswojo. Tu nagromadziło się zbyt dużo moich wspomnień i moich emocji. To tutaj trenowaliśmy z Dorotką nasze tańce. To tutaj kochaliśmy się wszędzie, gdzie tylko się dało i jak się dało: w fotelach, na ławie, na podłodze… to tutaj pieściliśmy się podczas tańca… ten salon chyba to zapamiętał! A co Dorotka w tańcu potrafiła… Boże! Pewnie do dziś potrafi zrobić szpagat na życzenie!. Nie ma i nie było drugiej tak pięknej, tak zgrabnej i wygimnastykowanej dziewczyny na świecie! I pomyśleć, że przed laty, to właśnie ja kochałem się z nią przez całe wakacje … Ja, teraz stary, zramolały grzyb!
Ta atmosfera chyba jeszcze stąd nie uleciała, zaczynało mi być gorąco. Ale przecież tak naprawdę to było chłodno! Kątem oka zauważyłem zamaskowaną konstrukcję, ulokowaną niedaleko zamkniętego okna, która niewątpliwie skrywała klimatyzator. Tak realnie, tu było znacznie zimniej, niż na zewnątrz. Jednak ta aura wspomnień działała. Boże, a jak znowu wyjdę na zewnątrz??? Przecież tu nie ma nawet skrawka miejsca, którego nie mógłbym skojarzyć z Dorotką!!! Przecież bywaliśmy wszędzie i chyba wszędzie kochaliśmy się!

Próbowałem otrząsnąłem się ze wspomnień, bo Stefan przyglądał mi się uważnie. A niby starałem się zachowywać normalnie. Coś jednak zwróciło jego uwagę. Jasna cholera, nie było dobrze! Znowu poczułem jeszcze większe ciepło…
- Czy panowie pozwolicie, że was obsłużę? – usłyszałem głos Anny. – Proponuję coś zimnego. Specjalność pana prezesa.
- Ależ prosimy! – odpowiedział Stefan, zanim ja zdołałem cokolwiek pomyśleć. – A zdradzi pani co to

jest?
Odetchnąłem w duchu. Wreszcie przestał zwracać na mnie uwagę! Po co ja tu przyjechałem? Jeszcze jeden taki raz i będę uziemiony w rodzinie. Wprawdzie Stefan nigdy na mnie niczego nie poskarżył, ale ja w tej chwili już nikomu nie wierzyłem. Domowe układy stały niemal na ostrzu noża. Jeśli Marta zdobędzie jasny dowód moich skoków w bok, to będę skończony. Nawet wtedy, kiedy to będzie dowód moich starych win, tych sprzed lat.
- Tego nie mogę zdradzić – roześmiała się Anna – ale bardzo polecam. To nazywa się „cran cooler".
- A z czego to coś się składa? – Stefan żartobliwie i celowo udawał naiwnego. Anna zrozumiała jego grę i odpowiedziała z taką samą udawaną naiwnością.
- Mogę tylko powiedzieć, że to na bazie rumu. Z sokiem borówkowym i limonką.
- Tym bardziej poproszę! – Stefan zaordynował wesoło. – Poprosimy! – poprawił się, patrząc na mnie. Ciekawe skąd u niego taki przypływ dobrego nastroju.
Ale załapał u mnie plusa. Dużego. Na gwałt potrzebowałem chociaż odrobiny alkoholu. A sam nie byłem w stanie niczego wykrztusić. Nawet prośby o drinka. Przebywałem przez chwilę w innym wymiarze przestrzeni. I nie widziałem jak to się stało, ale po chwili przede mną stała szklaneczka z jakąś zawartością. Miałem ochotę wypić to wszystko jednym haustem, jednak ostatkiem woli powstrzymałem się, próbując opanować nerwy i słuchać rozmowy Stefana z Anną. Słuchałem, niczego nie rozumiejąc, bo nie słyszałem od czego zaczęli. Dopiero po chwili panicznej koncentracji, zacząłem co nieco kojarzyć.

- … prawidłowo, jeśli to barek szefa, to trzeba korzystać! – Stefan albo miał dobry nastrój, albo nieźle udawał.
- Niby tak! – Anna uśmiechnęła się trochę sztucznie. – Tyle, że gdybym tak chciała korzystać ze wszystkich okazji, to alkoholizm miałabym murowany!
- A powie nam pani coś o tym miejscu, czy to wszystko tajemnica? – Stefan przechodził do konkretów, nie dając jej odetchnąć. – Co pan prezes tutaj robi?
- Proszę pana, tu nie ma żadnej tajemnicy! – roześmiała się. – Pan prezes z rodziną lubią to miejsce i najczęściej spędzają tutaj swój wolny czas. A ja i cała reszta jesteśmy do ich dyspozycji. Wszystko dla ich wygody.
- To taka duża ta amerykańska rodzina? – zapytał.
- Dlaczego duża? – zdziwiła się Anna. – Jak najbardziej normalna. Pan prezes z żoną i dwaj synowie. Bliźniaki. Mają wakacje, więc teraz biegają po okolicy. Bardzo fajni chłopcy.
- I na tak długo przyjechali do Polski? – zdziwił się Stefan. – Przecież te dzieci przestaną mieć amerykański akcent! – zażartował.
- Proszę się nie obawiać! – Anna odpowiedziała nieco ironicznie, ale z powagą. – Chłopcami opiekuje się pani Diana, rodowita Amerykanka, z właściwym, pedagogicznym przygotowaniem. I w zasadzie tylko ona oraz pan prezes rozmawiają z chłopcami po angielsku. Nawet ja mówię do nich zawsze tylko po polsku, chociaż język angielski znam biegle. Bo tutaj w Polsce, to chłopcy uczą się języka polskiego. I prawidłowej polskiej wymowy, bo tego brakuje im bardziej niż angielskiego.
- A po co im to? – odezwałem się sceptycznie. – Mają zamiar przenieść się z Ameryki do Polski? Parę osób u nas chętnie by się z nimi zamieniło…
- Proszę pana! – Anna była wyraźnie zgorszona moją odzywką. – Pani Warwick jest z pochodzenia Polką, chociaż mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Więc cóż w tym dziwnego, że chciałaby, aby dzieci mówiły również po polsku?
- Przepraszam, nie wiedziałem o tym – bąknąłem, gryząc się w język. Po co ja w ogóle się odzywam?
- I ja przepraszam – Anna machnęła ręką. – Przecież nie mógł pan tego wiedzieć – usprawiedliwiała mnie.
- To ciekawie się składa – zauważył Stefan. – Polka pracuje w Nowym Jorku, a Amerykanin w

Warszawie?
- Dokładnie tak właśnie jest! – roześmiała się Anna. – Ale na weekendy to albo pan prezes leci do Stanów, albo pani dyrektor przylatuje do Polski. A urlopy, to chyba najczęściej spędzają właśnie tutaj.
- O, matulu, Amerykanie odkrywają uroki Mazur! – mruknąłem zaskoczony. – Wygląda na to, że pieniędzy raczej im nie brakuje!
- A tego to ja nie wiem, proszę pana – Anna zmieniła ton na bardziej twardy. – Plotkami to ja się nie zajmuję.
- Przepraszam panią, nie miałem zamiaru obrazić ani pani, ani pani pracodawców – zacząłem się wycofywać. – Próbowałem raczej skomentować zastane zmiany. Bo chyba pani się domyśla, że znamy poprzedni stan tego wszystkiego – tu rozłożyłem ręce, pokazując gestem, że chodzi mi o wszystko, nie tylko o dom.
- Ja pana rozumiem – Anna była trochę udobruchana. – Tyle, że ja pracuję dopiero od dwóch lat i niewiele o tym wiem. Byłam tu wcześniej zaledwie kilka razy, a i to krótko.
- A co w pracy robi asystentka prezesa, taka jak pani? Tak ogólnie, nie chodzi mi o jakieś tajemnice – kontynuowałem rozmowę, chcąc wyciągnąć od niej trochę informacji. – Taki pani schemat zadań, czy też… – rozłożyłem dłonie – chodzi mi o to, czym różni się pani praca od pracy sekretarki w naszym, polskim pojęciu.
- Trochę jednak się różni – Anna spoważniała. – Chociaż najczęściej jestem tłumaczką rozmówców pana prezesa, bo chociaż język polski w miarę zna, to w poważnych sprawach woli rozmawiać po angielsku. A poza tym to przede wszystkim mam pieczę nad kalendarzem pana prezesa. To znaczy jego częścią służbową – dodała szybko. – To do mnie sekretarki kierują zainteresowanych spotkaniem z panem prezesem, to najpierw mnie muszą przekonać, że powinni zostać przyjęci. Jestem takim filtrem, który dba o to, żeby pana prezesa nie zajmować głupstwami.
- Znaczy, my już osiągnęliśmy pierwszy stopień dostępu – powiedziałem do Stefana. Anna roześmiała się.
- Nie, nie! Z panami jest inaczej. Bo często bywa i tak, że to pan prezes poleca mi zorganizowanie spotkania z jakimiś osobami. I wtedy ja po prostu wykonuję takie polecenia; umawiam się z innymi asystentami różnych osób. Ale nie chciałabym o tym zbyt wiele mówić. To trochę kuchnia, niech więc zostanie nieco tajemnicza.
- I dobrze się pani pracuje? – zapytał Stefan.
- Ja jestem bardzo zadowolona. Pan prezes jest wymagający, stanowczy i konsekwentny, ale jednocześnie to spokojny i bardzo konkretny człowiek. A szefowa tym bardziej. Lubię tę pracę i chcę dla nich pracować. Bo docenić starania też umieją.
- To fajnie jest tak, jeśli człowiek lubi to co robi – zauważyłem. – Ale mówiła pani wcześniej, że żona pana prezesa pracuje w Nowym Jorku. Pani tam pobierała nauki? Jak pani tam się znalazła?
Anna roześmiała się.
- A mogę wiedzieć dlaczego pan tak pyta o szczegóły?
Odpowiedziałem jej też dość wesoło. Rozmowa wyraźnie mnie uspokoiła.
- To bardzo proste! Moja córka niedawno ukończyła anglistykę i właśnie miota się w poszukiwaniu jakiegoś ciekawego zajęcia. Oczywiście najlepiej z jakimiś konkretnymi zarobkami! – dodałem. – Gdyby tak mogła skorzystać z pani doświadczeń, a może i protekcji…
Anna śmiała się.
- Proszę pana, ja nie mam żadnego wpływu na decyzje kadrowe – powiedziała rozbrajającym tonem. I natychmiast spoważniała. – Niestety, ja nie byłam w Nowym Jorku. Uczyłam się tutaj. Tak, że sam pan widzi, nie mam żadnych możliwości aby panu pomóc – bezradnie rozłożyła dłonie, znowu się śmiejąc. – A tak mówiąc poważnie, to ja nie potrzebowałam żadnej protekcji i zapewniam pana, że nikt mnie nie przyniósł w teczce. Po prostu zgłosiłam się do pracy, porozmawiano ze mną, przeszłam staż, okres

próbny i zostałam! Zwyczajnie!
- Szkoda że pani nie może mi pomóc! A to taka fajna dziewczyna, ta moja córka. Nawet fajniejsza niż ja! – dodałem.
- Wierzę panu! – Anna znowu się roześmiała. – Ale nie mogę pomóc. Przykro mi!
Nagle zadzwonił jej telefon. Popatrzyła na wyświetlacz, przeprosiła nas i podniosła aparat do ucha.
- Tak, proszę pani… tak jest… tak… dwóch panów… tak… nie pamiętam… chyba tak… tak, chyba tak… dokładnie… dobrze.
Wyłączyła aparat i popatrzyła na nas.
- Bardzo panów przepraszam, ale to obowiązki służbowe. Pan prezes właśnie przyjechał. Muszę panów na chwilę opuścić. Proszę mi wybaczyć i częstować się według woli – zrobiła szeroki gest ręką ze wskazaniem na stolik na kółkach, skłoniła się nam i wyszła z salonu.
Popatrzyliśmy ze Stefanem na siebie.

- Rozumiesz coś z tego? – odezwałem się pierwszy, dopijając drinka do końca. Ale on, milcząc, podniósł się z fotela i ruszył do stolika. Schwycił jakąś butelkę, nie patrząc nawet na nalepkę. Nalał mi odrobinę, sobie też, po czym usiadł. I ledwo co zdążyliśmy to wypić, kiedy drzwi się otwarły i do pokoju wszedł mężczyzna. Po chwili, kiedy doszedł do ławy przed sofą, weszła też Anna.

Był to szczupły, średnio wysoki pan, mniej więcej w moim wieku. Krótkie, szpakowate włosy, ozdabiały mu już srebrne nitki. Był przystojny, trzymał się prosto, a podróżny ubiór miał elegancki i stonowany. Jak na komendę, razem ze Stefanem, podnieśliśmy się z foteli. Wyciągnął rękę do Stefana, bo był bliżej niego.
- Dzień dobry! – przywitał się typową polską wymową autentycznego Amerykanina. – Jestem John Warwick – usłyszałem.
Stefan przedstawił się i uścisnęli sobie dłonie. Po czym prezes zrobił krok w moją stronę i powtórzyliśmy prezentację. Uścisk ręki miał pewny i dość mocny, a dłoń suchą. Popatrzyliśmy sobie w oczy. Uśmiechnął się dość lekko i uprzejmie. Nie zauważyłem w nim nic złego. Wyglądał na dość przyjaźnie nastawionego do nas. W międzyczasie Anna podeszła do swojego fotela i spokojnie czekała, stojąc. John, gestem dłoni gospodarza, zaprosił wszystkich do zajęcia miejsc i sam usiadł na sofie, naprzeciwko Stefana. Jednocześnie spojrzał na ławę, zobaczył nasze puste szklaneczki i powiedział jakieś słowa do Anny. Byłem tak zaangażowany dyskretną obserwacją jego osoby, że nawet nie zauważyłem kiedy przed sobą mieliśmy nowe drinki, a i John trzymał w ręce coś napełnionego. Dopiero kiedy przemówił, a Anna zaczęła tłumaczyć, zorientowałem się, że przecież ona siedzi już w swoim fotelu.

- Pan prezes jest zaszczycony, że mógł panów osobiście poznać i jest mu bardzo miło, że może panów tutaj gościć. Cieszy się z panów przyjazdu i ze spotkania. I przeprasza, że mówi po angielsku, ale nie zna języka polskiego na tyle dobrze, żeby rozmawiać w panów ojczystym języku.
Tutaj John wstrzymał Annę gestem ręki i z uśmiechem podniósł szklaneczkę do ust. Podnieśliśmy i my, upijając trochę zawartości. Po czym mówił dalej, a ja słuchałem Anny, która ciągnęła:
- Panu prezesowi jest bardzo przykro, że sytuacja nieoczekiwanie się zmieniła i nie będzie mógł dzisiaj zabawiać tutaj panów tak jak planował, gdyż nieoczekiwanie do Warszawy przyleciał przedstawiciel Departamentu Stanu i pan prezes musi niezadługo pojechać na spotkanie z nim. To są sprawy oficjalne, rządowe i pan prezes ma nadzieję, że panowie zrozumieją, iż to siła wyższa i wybaczą mu ten nietakt. Ma jednak nadzieję, że panowie zostaniecie tu trochę i będzie miał okazję spotkać się z wami jutro. Pan prezes usilnie zaprasza i prosi o pozostanie do jutra. Jednocześnie zapewnia, że wydał już odpowiednie dyspozycje, aby panom niczego tutaj nie zabrakło, jesteście panowie miłymi i oczekiwanymi gośćmi.
A o sprawie przedłużenia dzierżawy, o której chciał z panami rozmawiać, to jeśli taka będzie panów

wola, to możecie panowie porozmawiać dzisiaj z żoną pana prezesa, która ma wszelkie niezbędne pełnomocnictwa w tym temacie. Poza tym włada językiem polskim, więc na pewno będzie panom łatwiej wyjaśniać wszelkie szczegóły i rozwiać ewentualne niejasności. I jeszcze jedno pan prezes pragnie wyjaśnić. Otóż bank nie jest, bo być nie może, bezpośrednim dzierżawcą tej nieruchomości. Wynajmuje ją tylko od pośrednika. Więc jeśli panowie zaakceptujecie propozycję, to formalnie umowa będzie podpisana tak jak uprzednio, z kancelarią adwokacką. Jednak ani kancelaria, ani nikt inny, niczego w uzgodnieniach zmieniać nie może. Ważne jest tylko to, co zostanie ustalone bezpośrednio tutaj. A pan prezes wspomina o tym dlatego, że przedstawiciel pośrednika będzie tu obecny i będzie można z nim porozmawiać. Pan prezes zdaje sobie sprawę, że jeszcze pewne sprawy mogą być dla panów niezrozumiałe, ale obiecuje, że jeśli do jutra coś pozostanie niejasne, to zobowiązuje się sam, osobiście odpowiedzieć na wszystkie panów pytania. I ponownie przeprasza, że to nie może być w tej chwili, bo czasu ma naprawdę niewiele. Natomiast niezadługo będzie podany obiad na który oczywiście serdecznie panów zaprasza.
Prezes skłonił się nam i podniósł szklaneczkę. Odpowiedzieliśmy tym samym, wznosząc toast.
A po chwili Stefan odezwał się, oczywiście po polsku, dziękując w naszym imieniu za spotkanie i wyrażając żal z powodu wystąpienia takich niespodziewanych okoliczności. Zapewnił też, że chętnie zapoznamy się z propozycjami osób zainteresowanych i kompetentnych, oraz nadmienił, że ponieważ sam pracował w handlu, to doskonale rozumie nadzwyczajne okoliczności wynikłej sytuacji i absolutnie nie czuje się urażony. Przeciwnie, docenia zaangażowanie i kompetencje prezesa, oraz chciałby mu wyrazić swoje uznanie. Podziękował też za zaproszenie i zapewnił, że czujemy się nim zaszczyceni.
Anna tłumaczyła i John wyglądał na bardzo zadowolonego ze słów Stefana.

Nie słuchałem tego zbyt uważnie. Ja już ładnych parę lat temu przestałem być handlowcem i dawno zarzuciłem niezbędny wtedy język dyplomacji. Stefanowi poszło to lżej. On jeszcze nie zapomniał tamtych zasad. Chociaż pewnie szlag go trafiał, tak jak i mnie.
Ktoś tu grał z nami w bambuko, ale na razie trzeba było robić dobrą minę do złej gry. Nie mieliśmy pojęcia co jest grane. Więc i nie wiadomo było z której strony grozi niebezpieczeństwo i jak się do tego ustawić. Niewątpliwie ktoś chce nas osłabić. Byłem pewien, że Stefan doskonale rozumie te podchody pod klienta, tak samo jak zrozumiałem je ja. Zamiast rozmów – na początku zabawa. Bo „mieliśmy tu mieć wszystko".
My takie metody stosowaliśmy kiedyś na wschodzie. To dla naiwnych i początkujących. Zrobić imprezę i zaprosić kontrahentów, a potem negocjować ze zmiękczonymi… A jeszcze jak się doda do takiej oferty łapówkę…
Tyle, że coś tu nie grało. Takie bajery, to można robić pod zarządców, a nie pod właścicieli. Właściciel myśli inaczej. I na lep łapówki nie pójdzie. A w dodatku, to od początku było wiadomo z kim ta gra jest prowadzona. I że Stefan, jako handlowiec, wie co to plewy. Bo jeśli chodzi o mnie, to nikt nie wiedział, że przyjadę, czyli na pewno nikt o mnie nie myślał. Więc czy to świadomy blef, czy tylko lekceważenie przeciwnika? Może to, że mnie się nie spodziewano, jest szansą na rozwiązanie zagadki? Ale gdzie i w czym tkwi haczyk na Stefana? Należało mieć się na baczności. Coś za bardzo panu prezesowi układała się ta gadka. Jakby była już wcześniej przygotowana. Jakby to wszystko było dawno zaplanowane…

Kiedy Anna zakończyła tłumaczenie mowy Stefana, znowu umoczyliśmy usta w szkle. I zaraz John zaczął próbować mówić coś do Stefana po polsku. Tak luźno, jakby próbował sprawdzać swoją wymowę wobec dobrego znajomego. Jakby chciał pokazać, że nie jest żadnym wielkim prezesem z Ameryki, tylko traktuje Stefana jak równego sobie. Jakby próbował rozluźnić trochę oficjalną atmosferę naszego spotkania.
Jego lapsusy były dość zabawne, ale sam się z nich śmiał. Stefan kilka razy coś mu wyjaśnił, coś

podpowiedział, po chwili rozweseleni, uścisnęli sobie dłonie i wszystko to rzeczywiście było bardzo sympatyczne. Wprowadziło do salonu powiew innego powietrza, nie tak sztywnego, jakie w zasadzie narzuciła nam Anna.
Patrzyłem teraz na nią, dlatego nie zauważyłem, że drzwi się otwarły i do salonu ktoś wszedł. Dopiero po chwili kątem oka zarejestrowałem jakiś ruch w okolicy drzwi. Jakaś kobieta szła w naszą stronę. W pierwszej chwili obrzuciłem jej postać obojętnym wzrokiem i znowu próbowałem skoncentrować się na rozmowie Stefana z Johnem. Ale po ułamku sekundy kobieta zatrzymała się, wyraźnie patrząc na mnie. Znowu skierowałem wzrok w jej kierunku i… nasze spojrzenia się spotkały.

Oczy najprawdopodobniej powiększyły mi się do rozmiarów deserowych talerzy, a nogi drżały jak maratończykowi seksu po ostatnim stosunku. Co się tutaj dzieje??? Poczułem jak fala gorąca uderzyła mi do głowy, a tętno podskoczyło, jak po długim biegu.

Obok sofy stała Lidka! Z roześmianą twarzą, kpiąco i łobuzersko, wpatrywała się we mnie. Szczęka mi opadła, Czyżby to była żona prezesa???
Z dużym wysiłkiem podniosłem się z fotela, a Lidka już biegła w moją stronę z szeroko wyciągniętymi rękami. Ja też rozwarłem ręce i po chwili wisiała na mojej szyi, obcałowując mi całą twarz. Ja natomiast mocno trzymałem ją rękami w talii i kręciłem z nią piruety przy swoim fotelu.
- Tomek, ty cholero, ty pieronie ciężki, ja cię zamorduję! Gdzie ty byłeś przez tyle lat? – wykrzykiwała. – Miałeś do mnie przyjechać! Miałeś mnie odwiedzić! A ty nic! Nie dałeś znaku życia! Nawet do mnie nie zadzwoniłeś!
Z wrażenia zapomniałem języka w gębie i zupełnie nie wiedziałem co jej odpowiedzieć. A kiedy zdyszany postawiłem ją na parkiecie, śmiała się do mnie, nadal obejmując mnie za szyję.
- No nie, ja muszę się dzisiaj z tobą upić! To ci na sucho nie przejdzie! Ale numer mi wykręciłeś! Jak ja się cieszę, że cię widzę!
Byłem trochę zażenowany jej taką publiczną wylewnością i nie wiedziałem jak mam się zachować. Ale Lidka nie zwracał na to uwagi. Na chwilę odeszła ode mnie, kierując się w stronę Stefana, który razem ze mną podniósł się z fotela i teraz czekał wyraźnie zdziwiony, obserwując całe zamieszanie. Jeszcze taka roześmiana wyciągnęła do niego rękę.
- Dzień dobry panu! Nazywam się Lidia Dalerska.
- A ja Stefan Jowiński. Miło mi panią poznać. Ale ja chciałbym tak samo jak z Tomkiem – Stefan bez skrępowania wyciągnął obydwie ręce w jej stronę. Lidka zastygła zaskoczona, a potem głośno się roześmiała.
- Na to mamy jeszcze czas – powiedziała zalotnie, leciutko grożąc mu palcem. – Tomek też nie od razu doświadczył moich objęć i całusów. Ale wszystko przed nami! – roześmiała się zalotnie.
Stefan wydął wargi oznajmiając jej w ten sposób zawód, jaki mu sprawiła i nie odpowiedział ani słowem. Prezes natomiast popatrzył na Annę, a ta cicho mruknęła coś do niego. Wtedy roześmiał się i popatrzył na Stefana, pokazując mu uniesiony kciuk, jednocześnie mówiąc coś po angielsku.
- Pan prezes gratuluje panu Stefanowi refleksu – przetłumaczyła Anna. Śmieliśmy się teraz wszyscy. Atmosfera wyraźnie stała się mniej oficjalna. Lidka, nie witając się z Johnem, usiadła w wolnym fotelu po mojej prawej stronie i zawołała:
- Pani Aniu, proszę o szklanicę wódki! Ja muszę się dzisiaj upić z Tomkiem! – Po czym szybko odezwała się ze śmiechem do Johna po angielsku. A on pokiwał aprobująco głową.

Na pierwszy rzut oka było widać, że Lidka czuje się tutaj całkiem swobodnie. Obecność Warwicka zupełnie jej nie krępowała. Mało tego. Ze zdziwieniem zobaczyłem, że prezes wstał powstrzymując Annę i sam podszedł do stolika przygotowując Lidce drinka. Zwykłą, solidną szarlotkę, czyli żubrówkę z

sokiem jabłkowym. Wykorzystując to, postanowiłem zamienić z nią kilka cichych słów.
- Lidka! – szepnąłem. – Boże, jak ciebie zobaczyłem, to moją pierwszą myślą było to, że ty jesteś żoną – pokazałem oczami na Warwicka. – Ale to nie ty, prawda? Masz inne nazwisko.
Lidka parsknęła cichym śmiechem jak dawniej. – No coś ty! Tomek, ja? Ja wyszłam za Romka! – szeptała. – I to po nim mam nazwisko. A tak serio, ty naprawdę nie widziałeś jeszcze Johna żony?
Pokręciłem przecząco głową.
- To pewnie niedługo poznasz – spoważniała. – Ale nie przejmuj się, to naprawdę całkiem fajna kobitka! Idzie z nią pogadać! Polubisz ją, zapewniam cię! – zagryzła wargi.
Zauważyłem to, ale wcale nie zorientowałem się, że dusi w sobie śmiech.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 20.06.2012 09:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.